

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w miesiącu 1 Tal. 20 sgr., na pocztach krajowych 2 Tal. 9 sgr. Pojedyncze egzemplarze sprzedają się po 1 sgr. 6 fen. w Ekspedycji Dziennika Poznańskiego, w Poznaniu, przy placu Wilhelmowskim Nr. 8. Tak Ekspedycja przyjmuje doniesienia i obwieszczenia za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza czterdzielną kolumny. Listy do Redakcji i Ekspedycji winny być frankowane.

№ 275.

Czwartek 1 grudnia

1859.

POZNAŃ, 30 listopada.

Nieszczęsnej Galicyi, rozdartej, zbezładnionej, zubożałej i upadającej pod ciężkim zaprawdę krzyżem swoim, nowa grozi plaga: wojna religijna. Tym, dla których wewnętrzny rozbrat w jej łonie im większy tém pożądanyszy, udało się już stworzyć dualizm polityczny austriacyzmu i polonizmu, rozbrat narodowy pomiędzy Rusinami a Mazurami, rozbrat społeczny pomiędzy ludem wiejskim a szlachtą. Niebyło jeszcze śmiertelnego rozbratu religijnego, i oto go mają: od paru tygodni wynurzyła się na wierzch, drzemiąca w głębi naszego chaosu narodowego kwestya żydowska i żwawo rozdmuchana, grozi religijną wojną chrześcian z żydami, która chociaż nie na miecze prowadzona, boleśnie rozrywać będzie skrwawione już wnętrzości tej niefortunnej prowincyi i bez ciężkich nie pozostanie następstw dla całości polskich krajów.

Zapowiedź z Wiednia w świat puszczona, jeżeli nie zupełnego równouprawnienia żydów z chrześcianami, to przynajmniej uchylenia niektórych ograniczeń jakim starozakonni w Galicyi ulegają, dała hasło do walki na pióra, której, dla tego że się na pióra dotąd toczy, lekceważyć nie można. Podjęły ją na raz dwa główne organa polskiej publicystyki w Galicyi: lwowski Przegląd powszechny i krakowski Czas. Przegląd występując w ogóle przeciwko stawianemu przez żydów postulatowi równouprawnienia, rozpoczął szereg obszernych i poważnych artykułów o kwestyi żydowskiej i poprzedził je wstępem niezwyklej gwałtowności, gdzie wypowiada roszczeniom żydowskim bój do upadłego. Wzywa on całe duchowieństwo obu obrządków, całą ludność chrześciańską Galicyi, ażeby uroczysty zaniósł protest przeciwko porównaniu żydów z chrześcianami w prawach cywilnych. Czas ograniczył się w polemice swojej na zapowiadanie a dziś już na wół dokonanie zniesienia istniejącego w Galicyi zakazu, który wzbraniał żydom chrześciańskie trzymać służby. Dziennik ten apellował podobnie do władzy duchownej, wyraźnie nawet zapowiadając, że chociażby zniesienie zakazu nastąpiło, władza ta jednak powinna go de facto utrzymać wpływem swoim na sumienia wiernych. Przeglądem kierował w namiętnej jego opozycji głównie wzgląd narodowy, to jest obawa germanizacji, jak to wyraźnie widać z gotowości przypuszczenia do równych praw cywilnych, owej sekty starowierców żydowskich, Karaitów, którzy czysty zakon Mojżesza a nie naukę talmudu wyznają i praktykują, i którzy od wieków polski przyjęli obyczaj i język, do wspólnej ojczyzny tradycyjnie czując przywiązanie. Czas pozostał na czysto religijnym stanowisku, robiąc się rzecznikiem chrystyanizmu przez judaizm w Galicyi zagrożonego. Oba dzienniki odezwały się pośrednio lub bezpośrednio o pomoc i poparcie do potęgi, którą łatwo w takich krajach jak Galicya rozbudzić i w bój wprowadzić, ale trudno uspokoić a nie sposób pokierować: do fanatyzmu religijnego masy i do jej wstępu od żydów, mianowicie talmudystów. Granice dziennikowi naszemu naznaczone nie pozwalają nam w wyczerpujący sposób podejmo-

wać tak ogromnej kwestyi jak kwestya żydowska. Rozróżniając więc od ogólnej kwestyi żydowskiej sprawę żydów w Polsce, a od tej drugiej znowu obecny spór w Galicyi poruszony, nad tym ostatnim tylko kilku pobieżnych pozwolimy sobie uwag.

Nasze stanowisko z którego na spór ten się zapatrujem, nie jest bynajmniej stanowiskiem abstrakcyjnej zasady ani też humanitarnego sentymentalizmu: dla zdala świecących dóbr idealnego świata nie zamykamy oczu na warunki rzeczywistego życia, którego zrozumienie należyte i czerstwy rozwój, jedynie do osiągnięcia owych kosztownych a odległych dóbr doprowadzić mogą. Pojmujemy więc bardzo dobrze, iż kwestyą obecną żydów w Galicyi, tyle różnych trudności i niebezpieczeństw przedstawiającą, rozglądać należy okiem polskiego obywatela i statysty, nie zaś humanisty i filantropa co nie pyta o politykę, historią i statystykę; dla tego właśnie wielką przywiązuję wagę do uprawionych zupełnie głosów dwóch poważnych organów polskich w Galicyi, przyznając im z góry, że niejedno bezpośrednio niebezpieczeństwo, niejedno szczegół faktyczny, niejedno złe dotykające, lepiej od nas objąć i ocenić są w stanie. A przecie głosów tych bez wielkich z naszej strony zastrzeżeń milczeniem pominąć nam niepodobna, bo nam się wydaje, że właśnie ów rażący czy widok szczegółów czasowych i miejscowych, zaślepia oba dzienniki na istotne warunki powodzenia sprawy której bronić się zdają, odejmując im swobodę ogólniejszego i szerszego na rzecz poglądu; bo mamy przekonanie, że różne kroki polityki narodowej, lubo na danych stosunkach miejsca i czasu oparte, powinny być powiązane jakąś wspólną, ogólniejszą zasadą, któraby je wszystkie do jednego wielkiego, szlachetnego celu prowadziła i w nich się niejako przebiegała. Otóż ta ogólniejsza zasada albo całkiem z oka spuszczone przy wystąpieniu galicyjskich dzienników, albo, zdaniem naszym, najniefortunniej obrana. Pozostawałby więc tylko niesforny wybuch naturalnego zresztą wstępu religijnego i narodowego. Bo do czegoż Przegląd i Czas podążać mogą?

To co w Przeglądzie całkiem jest usprawiedliwionem, na co zupełnie się piszemy, jest to fikcja prawno-polityczna, że żydzi talmudyści, pomimo wielowiekowego przebywania na ziemi polskiej, są w Galicyi licznym zastępem podróznym cudzoziemców, przebywających niejako za czasową kartą pobytu w obcym sobie kraju. Takim podróznym pełnych praw obywatelstwa żadne państwo i naród z własnym uszczerbkiem przyznawać nie może, i też nieprzyznaje; takich praw ci podróznicy ani się też domagają, bo domagać nie mogą. Muszą oni załatwiać swoje interesa w obcym kraju, wśród tych ograniczeń, jakie policja tego kraju dla jego dobra i bezpieczeństwa za niezbędne uzna; jeśli im to za ciężko, niech wrócą do siebie, lub podróżują gdzieindziej. Nie są to wyrazy Przeglądu; owa fikcja prawna naszym jest wymysłem, wszelako najlepiej ona tłómaczy myśl lwowskiego dziennika, dla tego pociągamy go w tym punkcie do solidarności z formą przez nas obraną. Dobrze więc: fikcja taka chwilowo usprawiedliwia i tłómaczy wszystko. Żeby jednak spokoj-

nie na niej poprzestać było można, o innem nie myśląc załatwieniu, trzech potrzeba warunków: naprzód, żeby naród mający sprawować tę policję wewnętrzną, mógł istotnie ją wedle swego uznania sprawować, a więc był niepodległy; potem, żeby owę fikcyą uzupełniał niezbędny jej komplement, to jest możność wydalenia szkodliwych i do przepisów policyjnych stósować się niechających podróznym cudzoziemców; wreszcie, żeby w nieskończoność można było taką fikcyą utrzymać. Istnieją te warunki? Mażże Przegląd rzetelne przekonanie, jako wykonalną i prawdopodobną jest rzeczą, ażeby ta fikcja jeżeli nie na wieki wieków to przynajmniej na bardzo długo w Galicyi utrzymać się mogła? Zdaje nam się, że nie. Do czegoż więc Przegląd, chociaż nierozmyślnie, podąża? Do uwiecznienia wśród Galicyi licznego, bo dziesiątą część ludności wynoszącego zastępu podróznym cudzoziemców, których jednocześnie zamienić dopomaga w najzaciętszych nieprzyjaciół kraju. A podróznicy ci celują zabiegłością, przebiegłością i zasobem kapitałów. Do czego natomiast podążaćby winien? Do powolnego usunięcia tej fikcyi, która konsekwentnie przeprowadzić i ciągle utrzymać dziś już się nie da: do zmienienia obojętnych, nieprzychylnych lub szkodliwych cudzoziemców, w znośnych przynajmniej krajowców. Zadanie ani jest łatwe, ani w lat kilkanaście da się wykonać: prawda. Aleć ku czemuś loicznemu i zbawienemu przynajmniej się dąży.

Z drugiej strony, co w Czasie całkiem usprawiedliwionem nam się widzi i na co się piszemy, jest przycisk położony na charakterze chrześciańskim kraju, który nie może i nie powinien dać się zatrzeć lub sfałszować przez wpływ judaizmu. Ale czy droga przez Czas obrana, to jest wzniesienie ciemnego religijnego fanatyzmu, zamiast jaśniejącej żarliwości chrześciańskiej, jest trafna? to inne pytanie. Nam się widzi, że minęły czasy a przynajmniej dla Galicyi, gdzie tryumf religii której istotą miłość a duch orężem, zdawał się być najskuteczniej zapewnionym przez nienawiść i wywoływanie bardzo cielesnych potęg. Nie idzie stąd żebyśmy byli obojętni na stosunek chrześciaństwa do judaizmu. Idziemy nawet dalej od Czasu, bo pragniem prozelityzmu. Właśnie dla tego, że w naszym jak najgłębszym przekonaniu, dobro i przyszłość narodu wołają o podążanie do jakiegoś loicznego i politycznego rozwiązania kwestyi żydowskiej, nie radzi widzimy szerzony ów wstęp do przechrztów, który Lelewel a z nim wielka część jego współrodaków objawia, upatrujemy wielką mądrość w dawnych prawach naszych które każdemu neoficie szlachectwo przyznawały, jesteśmy więc za prozelityzmem, ale za prozelityzmem jedynie skutecznym, jedynie godnym czasów naszych i religii której uznanie miałby szerzyć, za prozelityzmem któryby nie świeckim przymusem, nie przy pomocy dzieł ciemności, ale raczej jaśniejącą istotą prawd chrześciańskich, potęgą ducha, mocą budujących i pociągających przykładów, naturą wreszcie stosunków społecznych, serca i umysły niechrześcian hołdował.

Wszystko to co mówimy ani jest popularne, ani mamy nawet nadzieję żeby przez większość

czytelników było należycie zrozumiane i ocenione, bo nie przemawia do uczucia ni do bezpośredniego interesu żadnej z klas, warstw, powołań, stanów, wśród których pismo nasze bywa czytane. Czyżby się wszelako w ogóle mało już kto w kraju miał znaleźć, coby zdolny był i chętny na nieco ogólniejsze wznieść się stanowisko od stanowiska ciasno określonego interesu, klasy, stanu, wyznania, plemienia, prowincyi? Nie daj Boże!

Tłómaczymy się jaśniej. Nie lekceważymy spraw i dobra pojedynczych stanów, kast, plemion, wyznań, interesów, słowem różnych żywiołów składowych, narodów i państwa. Objaw troskliwości o to dobro jest naturalnym a więc uprawnionym instynktem własnej konserwacyi; drażliwości, niechęci, odpychania, zawiści, samolubne uprzedzenia, są również naturalne w tém ciągłym stykaniu się i krzyżowaniu sprzecznych sobie interesów. Ani się też dziwimy, że te różne interesa znajdują właściwe sobie organa publicystyczne. Ale gdzieś przecie musi być synteza harmonijna, zgoda, obrachowany ład, wszechstronne zaspokojenie tych różnych interesów. Synteza ta ma swoje siedlisko w idei państwa, w rządzie narodowym, w mężach stanu kupiących się około onęj głowy organizmu rzeczywospolitéj i obdarzonych przymiotem, któryśmy przy innéj już sposobności rozumem stanu nazwali. Zostańmy przy téj nazwie. Otóż ponieważ Polsce zbywa na wcielonej idei państwa, na rządzie narodowym, na statystach z dostojności i godności, cóż więc naturalniejszego, jak że się tego rozumu stanu żąda i szuka w jedynych zbiorowych organach myśli narodowej, w polskich dziennikach. Jestżeż przesadzoną i niewłaściwą spodziewać się i wymagać, aby kilka przynajmniej poważniejszych z ich liczby, umiało nietylko dawać wyraz żądom, upodobaniom, pragnieniom większości swoich czytelników i osobistej właściwości redaktorów, a więc przemawiać w interesie czy to szlachty, czy mieszczań, czy włościan, czy rojalistów, czy republikanów, czy arystokratów, czy katolików, czy dysydentów, czy żydów, czy Lachów, czy Litwinów, czy Rusinów, czy Niemców, Ormianów, Karaitów, Tatarów itd., ale poczuwało się także, w wyjątkowych razach, do świętego obowiązku odzywiania się w imieniu rozumu stanu, chociażby ten głos zbawienny nie mile miał brzmieć w uszach czytelników? Otóż ów rozum stanu powiada, że minęły, dobre czy złe w to nie wchodzić, czasy średnich wieków, gdzie można i trzeba było konstituować państwo z mozaiki różnych korporacyi, stanów, miejscowości, osobnemi przywilejami obwarowanych, bo z siebie żadnego zgoła prawa nie posiadających; gdzie jedynym źródłem prawa był zwierzchnik lenny, książę, a jedynemi obok niego uprawnionemi osobami, lenni jego hołdownicy, rycerze; gdzie dla reszty mieszkańców i interesów brak wszelkiego prawa był prawdziwym, a nadanie jakiegos szczególnego prawa wyjątkiem, przywilejem; gdzie pojęcie narodu w nowoczesnym onegoż znaczeniu było nieznanem. Rozum stanu powiada, że ponieważ dziś państwa i narody, organicznie żyjące, oparte są lub dążą do oparcia się na całkiem odmiennéj zasadzie, to jest na pojęciu narodu i powszechnego obywatelstwa, gdzie wspólne prawo i wspólny obowiązek są prawidłem a odjęcie lub ograniczenie pospolitych praw i obowiązków wyjątkiem, nierozumną a więc niebezpieczną jest rzeczą kierować się polityką przeciwną, to jest zmierzającą do uwieczniania w łonie państwa lub narodu zorganizowanych ciał oddzielnych, na wyjątkowym żyjących prawie, sprzeczne od całości mających i mieć przymuszonych interesa; że jeżeli niebezpieczną jest taka polityka dla państw ustalonych, to zgoła musi być zabójczą dla narodów organizmu pozbawionych jak Pol-

ska. Powiada rozum stanu, że prawdziwe i rozległe pojęte dobro pojedynczych żywiołów składowych w narodzie; stanów, powołań, plemion, kościołów, nie polega, jak niegdyś, na jednostronném bronienu swego interesu z ujmą drugich, ale na ubezpieczeniu go bezpieczenstwem, siłą i swobodą całości; powiada, że i szlachta polska, i lud polski, i mieszczaństwo polskie, i kościół polski, i żydzi polscy zginą i przepadną jeżeli do uznania owéj prawdy wznieść się nie potrafią; że na okręcie burzą kołatanym nikt sam siebie nie uratuje, jeżeli z pozorném zaparciem się własnego interesu, wspólnej nie przyłoży ręki do ratowania z toni okrętu który wszystkich niesie. Rozum stanu powiada, że gdzie na razie w całej pełni urzeczywistnić téj zasady nie podobna, to przynajmniej ku jéj urzeczywistnieniu zmierzać, nią się kierować w krokach politycznych należy, że więc w kwestyi żydowskiej nie do tak nazwanego izolowania ale raczej do asymilacyi żydów z resztą narodu zmierzać należy. Jeślić, jak mówią niektórzy, talmud i moralność żydowska zawierają żywioły w żaden sposób pogodzić się niedające z życiem narodu i państwa chrześcijańskiego, to i wtedy zaiste nie do izolowania i uwieczniania tych zabójczych pierwiastków w łonie własnym zmierzać, ale raczej do zreformowania ich radykalnego, a gdzieby to zgoła nie było podobna, do wyrzucenia tego jadu z wnętrza własnego ciała, podążaćby należało. Aleć nie musi to być rzeczą niewątpliwie dowiedzioną, kiedy tyle państw i narodów, niewyłączając naszego własnego, przez tyle wieków żydów tolerowały; kiedy dziś widzimy ich w wielu krajach już na drodze reformy i asymilacyi, a obok tego kraje te ani pod względem moralności, ani pod względem chrystyanizmu, ani pod względem powodzenia nie ustępujące krajom gdzie system izolowania żydów przemaga.

Taki jest, zdaniem naszym, głos rozumu stanu; jego też w téj nieszczęsnej kwestyi słuchamy. W średnich wiekach bylibyśmy zapewne innego przekonania, ale, jak się powiedziało, inne są dziś czasy, inne warunki bytu i rozwoju państw i narodów.

Co powiada na kwestyą żydowską bezwzględna sprawiedliwość, co filozofia, co religia chrześcijańska, pomijamy tu zupełnie: niech wątpliwi zapytają właściwszych sędziów w téj mierze: mędrców świeckich, opowiadaczy i stróżów ewangelii; wątpimy jednak iżby ci ostatni chcieli doradzać dziś takie kwestyi rozwiązywanie jak za czasów pierwszej krucjaty, owi zaś pierwsi bezmyślną folgę plemiennym odrazom bez żadnej zgoła loicznej solucyi.

Wszystko co mówimy nie jest nową w kraju polskim rzeczą; zajmowały się wielokrotnie z głębokim rozmysłem kwestyą żydowską sejmy koronne rzplitéj, wielki sejm czteroletni, rząd księstwa Warszawskiego, rząd królestwa kongresowego: odzywały się tam nietylko namiętności i uprzedzenia, ale odzywał się także i wytrawny głos rozumu stanu. Odsyłamy ciekawych do dzieła jednego z najznakomitszych mężów stanu, patriotów i dygnitarzy rzplitéj, Tadeusza Czackiego, który za sejmu czteroletniego z wielkimi zasobami obywatelstwa, głębokiej nauki i niezmordowanej pracy zgłębieniu téj kwestyi się oddawał. Ilekroć popchnięto całą sprawę w kierunku przyswojenia żydów narodowi przez cząstkowe chociaż przyznanie im godności człowieka i obywatela, przez dobytec ich z ciemnoty niewolą i odosobnieniem uwiecznianą, nie brakło na objawach błogiego skutku. Za księstwa Warszawskiego, gdzie w zasadzie, lubo jeszcze nie w życiu i wykonaniu, równość praw była wyrzeczona, widzieliśmy zastęp ochotników żydowskich walczący za wspólną ojczyznę pod przywództwem pułkownika Berka

który śmiercią walecznych poległ pod Kockiem. Piętnastoletnie usiłowania rządu królestwa kongresowego w kierunku reformy, oświecenia przyswojenia żydów, ten miały skutek, że w szeregach narodowych podczas wojny r. 1831 ty przynajmniej liczone ochotników w starozakonnych, co ze stanu włościańskiego lub z plemiń ruskiego i litewskiego. Jeżeli Przegląd Czas bliskiego sobie chcą przykładu, co mo sama zapowiedź wolności i równouprawnieniech spytają się jak rzeczy stały w sąsiednich Węgrzech za wojny w latach 1848 i 1849. Żydzi węgierscy są po większej części tak niemieckiego zakroju jak galicyjscy; nie w niemasz madziarskiego. A przecież z takim poświęceniem, z taką jednomyślnością popierali oni jużto zabiegami, jużto pieniędzmi, jużto krwią własną ówczesną sprawę węgierską, w której ręką swego wyzwolenia upatrywali, pod tym względem wszystkie inne stany, plemiona i wyznania Węgier im ustępowały. Miałeś magnatów, miałeś szlachtę, miałeś mieszczaństwo i lud węgierski, co z austriackim trzymali obywatelstwo: żydzi jak jedna zbita falanga, ciałem i duszą byli za Koszutem.

Zarzuty i rozumowania Przeglądu w tym ním poruszają się kole. Powiada on żydowie jesteście ciemnymi, niewdzięcznymi, niechlujnymi, za pieniędzmi tylko goniącymi, cudzoziemcami, pijawkami i nieprzyjaciołmi narodu który was przytulił, więc was do społeczności obywatelskiej przypuścić nie można; a mówiąc robi zarazem wszystko co w jego mocy, że ich utrzymać w ciemnocie, odosobnieniu, niemiłości i cudzoziemczyźnie. Bo zaprawdę, jakkolwiek mają oni właściwości od krwi i plemienia nieodłączne, to owe głęboko wkorzone przyczyny które im pospolicie wytykamy, nie z czego innego płyną, jak z tysiącletniej niewoli, porażenia i prześladowania. Odjęto im wszelkie warunki życia społecznego, zamknięto wszelkie pola szlachetnej ambicyi, zostawiając tylko woność robienia pieniędzy; sprowadzono taki stan rzeczy, że te pieniądze jedynym stały się tytułem znaczenia jakiegos, jedyną kotwicą punktu wśród ucisku i prześladowań, bo jeżeli żyd nie mógł okupić i chrześcijan przekupić był stracony; utrwalono ten stan rzeczy przez długie wieki i przez wszystkie kraje, a dziś burzają się i dziwią, jakby nad czemś anomalnym, że żądza zysku, pragnienie zbitcia pieniędzy jakimi bądź środkami, przeszły niejako w krew i tradycyą plemienia. Żydzi zresztą galicyjscy nie są jakimiś wyjątkowemi istotami ale ludźmi ulegającymi tym samym prawom psychologicznym co żydzi holenderscy, francuzscy, angielscy. Któż ma wyrozumieć te prawa psychologiczne, kto pierwszy krok zrobić, rzucić fundament do zmiany na lepsze, jeżeli nie ci co się mienią oświecańszymi, moralniejszymi, piastunami idei dobra pospolitego?

Słowo jeszcze na zakończenie. Ani na chwilkę podejrzujemy najczystszych, najlepszych tencyi Przeglądu i Czasu; od jednéj przynajmniej wstrzymać się nie możemy uwagi. Gdyż złowrogiej pamięci książę Metternich, wstawiając dziś z grobu, powiedział sobie: „Duch narodowy wzmagą się i krzepi w Galicyi w niepokoju sposób; antagonizm rusińsko-polski i szlachcko-chłopski już zużyte i stępione; trzeba pomyśleć o nowym, dzielniejszym sposobie rozdelenia kraju, zbezwładnienia polonizmu i zyskania w saméjże prowincyi gorącego sojusznika rządu i dla germanizmu. Żydów galicyjskich będzie można, bez tego, na długo w dotychczasowych utrzymać ograniczeniach, w obec polonizacji rzeczy w reszcie monarchii i w Europie. Pofolgujmy im więc, ale wprzódy poszczujmy siebie żydów i Polaków: pchnijmy tych ostatnie w namiętną i ślepą opozycyą przeciw wszelkim

